TYGODNIK KATOLICKI.

1866. Grodzisk, 12. Stycznia. № 2.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

PRZEMOWA
X. LEDÓCHOWSKIEGO
NA POSIEDZENIU
TOWARZYSTWA Ś. WINCENTEGO.

W Rocznikach Towarzystwa ś. Wincentego a Paulo, ogłoszono w końcu roku zeszłego mowę Naprzewielebniejszego Księdza Arcybiskupa Ledóchowskiego, mianą we francuzkim języku na jeneralném zgromadzeniu konferencyi belgijskich w Bruxeli w Lipcu roku zeszłego. Pierwsze to słowo, które słyszymy z ust Dostojnego Elekta w sprawie ubogich powiedziane, dajemy we wierném tłómaczeniu, aby je w obydwóch rozgłosić archidiecezyach, a z niem wesołe roznieść orędzie, iż przyszły nasz, da Bóg, Arcypasterz otoczy ojcowską swą opieką Towarzystwo, którego członków na obcéj ziemi tak wymownie zagrzewał do uczynków miłosiernych:

„Najszanowniejsi Panowie! Zaproszony przez waszego czcigodnego i szanownego prezesa, bym do was przemówił, nie wiem zaiste, czy wam powinszować, czyli téż wyrzec słowa zachęty. Jeżeli wam chodzi o ostatnie, sprawiedliwość niewątpliwie upomni się o pierwsze. Starać się przeto będę tych wam udzielić i tamte wyrazić, chociaż krótkiemi słowy. Czułe bowiem przedstawienie dobrego, które wykonywa wasze piękne stowarzyszenie, najlepszą ze wszystkich jest pochwałą *laudant eum opera ejus*, a dobrodziejstwa, które w koło siebie świadczycie i które na serca wasze jako obfite pociechy w nagrodę spływają, najskuteczniéj was zagrzać i w wytrwałém pełnieniu miłosierdzia utrzymać zdołają. Jeszcze pamiętam głębokie wrażenie, którego lat trzy tému w tém samém miejscu doznałem; wówczas jako i dzisiaj zaszczyciliście mnie zaproszeniem na uroczystość, którą rodzina wasza obchodzić zwykła, i miałem wedle waszego życzenia wziąść udział w radości waszéj i przysłuchać się, coście wy i co bracia wasi zrobili, by cierpiące członki naszego Pana pokrzepić a duchowny i cielesny niedostatek ich ukoić.

Otóż dawniejsze wrażenia wzmocniły się dzisiaj. Stowarzyszenie wasze gorliwie i wytrwale postępowało drogą, którą sobie wytknęło. Jak ów Samarytanin zatrzymywało się wszędzie przy opuszczonych ubogich, skrapiając rany ciała i duszy winem doczesnéj pomocy i oliwą boskiéj pociechy. Niedość mu na tém; odszukiwało nadto trwożliwą tającą się nędzę i nie zrażając się szlachetnym wstydem ukrytéj niedoli, koiła smutek, którego bolesnych tajników dociekać niechciało.

Niech was Bóg błogosławi, Panowie, bo dobrze pojęliście zamiar wielkiego bohatera chrześcijańskiéj miłości, pod którego chorągwią stanęliście; bądźcie błogosławieni za to, iż umieliście miłość jego ku bliźnim przejąć i wspaniałe dzieła, do których jego wielka dusza pierwszą myśl rzuciła, i które on pierwszy urzeczywistnił, wedle przemożności waszéj pomnażać. Łzy, które każdy z was otarł, aniołowie zanieśli do stóp wiecznego Pana, a kiedyś przemienią się w drogie perły w wieńcu, który otacza wybranych Pańskich w niebie; a cnoty, które w sercach zaszczepiły wasze słowa rady i przykłady, spuszczą na was ożywiającą rosę łaski Bożéj, by was pokrzepić i wasze uczucia coraz więcéj uszlachetniać i wzmacniać w służbie Pańskiéj.

O tak Panowie! zasiewajcie dobre, a zasługi sprzątać będziecie. — Lecz, winszując wam dotychczasowych owoców, mamże powiedzieć, iż już uczyniliście zadość? O nie Panowie. Niebyłoby to zachętą, któréj się odemnie spodziewacie. Na dnie waszéj duszy odezwałoby się uczucie, któreby odparło tak niemęską przemowę, każdy z was bowiem pamięta na ono pełne znaczenie słowo św. Augustyna. „*Qui decit: sufficit, periit*“ zginał, kto powiada, że dosyć uczynił. O nie; podwójcie usiłowania wasze, coraz więcéj pełnijcie dobrego, zagrzewajcie miłość bliźniego bezustannie w miłości Bożéj, usiłujcie w należytych zasługach nie widzieć nic innego, jak tylko miarę do jeszcze większych zasług, które sobie dopiero macie uskarbić. Prawdziwa dobroczynność nigdy nie ustawa: im więcéj działa tém więcéj działać pragnie; a co więcéj i co zdumieniem napełnia, zwiększa się, uzupełnia i utwierdza, im hojniéj na zewnątrz się wylewa. To jest znamieniem rzeczy boskich; których, gdy raz kto skosztował, nigdy się ich nasycić nie może i których wiele się odbiera, gdy się niemi wspaniałomyślnie szafuje. A więc, Panowie, śmiało dawajcie, a dawajcie Jezusowi w ubogich. Nasamprzód chleb cielesny, który do duszy utoruje wam drogę, a potém chleb duchowny, słowo pociechy, które przypominając cierpiącego Zbawiciela, ducha dodaje tym, co na duchu upadli; słowo nauki, które tłómaczy owoce krzyża, jeżeli go łącznie z krzyżem wcielonego słowa i po chrześcijańsku znosimy; słowo rady, wskazujące środki, które w smutku przynoszą pociechę, czasami usuwają przyczynę smutku, a do pozyskania wiecznego zbawienia zawsze torują drogę.

Tém wszystkiém szafujcie, a szafujcie hojnie. Pozwolę sobie w tém miejscu przytoczyć wyrażenie pochodzące z ust bogobojnego belgijskiego biskupa, którego P. Bóg już zabrał do błogiéj wieczności, a który mnie szczerą zaszczycał przyjaźnią. Ś. p. Delebecque zgromadził pewnego dnia członków kilku swojéj diecezyi założonych pobożnych stowarzyszeń w koło siebie i zachęciwszy ich do wspaniałomyślnéj szczodrobliwości, przytoczył obietnicę pańską: *date et dabitur vobis* — dajcie, a będzie wam dano — którą objaśnił w ten sposób: dajcie, a uzyskacie łaskę dawania więcéj. Piękna to i głęboka myśl; bo zaiste wielka jest łaska, która się nam bodźcem staje do pełnienia dobrego, która nam ułatwia skarbienie sobie coraz no-

wych zasług, od Pana Boga nam łaskawie przyznawanych i która nam zabezpiecza, wieniec nagrody od Boga przeznaczonéj dla dzieła rąk Jego. Czy zresztą sami nie doznaliście tego częstokroć? Pierwsza cząstka z darów przez Opatrzność wam udzielanych, którą ofiarowaliście ubogim, ułatwiała wam dawanie dalsze; im więcéj dawaliście jałmużny, tém łatwiéj wam było wydzielać nowe; czas, ktory obracaliście na odwiedzanie nieszczęśliwych i który początkowo tylko z trudnością od obowiązku stanu zdołaliście sobie ująć, znalazł się później łatwo bez uszczerbku dla spraw waszych osobistych. Rada i nauka, które początkowo tylko nieśmiało z serca się wychylały, płynęły późniéj z łatwością i swobodą; a to dla czego moi Panowie? Dla tego, żeście już zaczęli dawać, i ztąd uzyskaliście pierwszą nadgrodę: *gratiam dandi* — łaskę dawania. —

Owa nieomal cudowna twórczość cnoty, którą wykonywanie cnoty rozmnaża, zachętą każdemu z was być powinna w odszukiwaniu nowych współpracowników do dzielnych szczególniéj pożytecznych konferencyi św. Wincentego. Starajcie się o coraz nowych żołnierzy dla waszych pobożnych zastępów, wyszukujcie ich we wszystkich stanach społeczeństwa i w każdym wieku.

Ustawiczną zachętą zniewalajcie tych, których bezmyślna obojętność od wzięcia w nich udziału wstrzymuje — *compelle intrare* — (przymuszaj wnijść), a im więcéj liczba wasza się wzmoże, tém daléj działanie wasze rozszerzać się będzie mogło. —

Wolnoż mi teraz Panowie przy końcu téj krótkiéj przemowy zwrócić się do was z prośbą, któraby ostatnią myśl moją niejako stwierdziła? Wasza życzliwość ośmiela mnie. Pragnę usilnie być zapisanym do konferencyi bruxelskiéj jako człowiek honorowy".

Przyjaźne te słowa od wszystkich przytomnych na znak wdzięczności dla czcigodnego zastępcy Ojca św. żywemi oklaskami przyjęte zostały.

RESTITUENDA.

(Upominek z Bielin).

I.

Kto bodaj się tylko bawił pisaniem dziejów, lecz sumiennie — przyzna niezawodnie, że otworzenie wierne przeszłości, rzeczą jest niewypowiedzianie trudną. W głębi nic prawda nowego pod słońcem, wszelako każdy zakątek, każda doba ma swoją szatę właściwą, a przedstawienie jéj rzetelne, pilnéj bardzo wymaga nauki. Nic zatém obrzydliwszego, jak wiele nowszych pism dziejowych. Pochwyta taki pismak kilka zasad dzisiejszych, dorwie się pierwszéj lepszéj kroniki, wypokostuje się bez żadnych głębszych zacieków w guście nowożytném, i oto ma być wielkim historykiem, a nędzna ramota jego czystą prawdą. — Dzieje, choćby i dobize napisane były, nie mogą pospolicie być jedynie rachubą przybliżenia. Inaczéj być nie może. Jeżeli o jednym i tym samym wypadku zdania naocznych świadków rozbiegają się, cóż dopiero o zdarzeniach, o których pośrednia nas dopiero i to nieraz bardzo odległa, a chuda dolatywa wiadomość? Im przez więcéj warstw, tym dziwaczniéj łaman bywa promień prawdy i nieledwo geniuszu potrzeba, aby wskazał rzetelny kierunek.

Szczególna zaś trudność przypisuje się dziejopisarstwu spólczesnemu. Bo wrą jeszcze namiętności, grają rozmaite względy, pogląd pospolicie za szczupły, siejba owoców nie wydawała: a to wszystko przeszkadza bezstronnému ocenieniu. Dla tego też o bieżących wypadkach rzadko pisuje się historya; co najwięcéj pamiętnik. A jednakże nic ciekawszego, jak gdy pióro pochwyci działającego na świeżym uczynku. Wiernie czy mylnie, zawsze takie dzieje mają woń i smak świeżéj soczystéj potrawy, posila też duszę, jako taka. Mocno przepytlowany, do tego odświeżany chleb nie bardzo pożywny; ktemu, kto w źródłach zasmakował, rzadko ściągnie rękę do dorywczych elukubracyi.

Obracając, co się rzekło ku dziejopisarstwu Kościoła polskiego, widzimy, że się dlań nader mało czyniło i czyni. Kościół, zwłaszcza swobodny, nie drzymie nigdy; ale wielka obojętność nasza najciekawsze wypadki puszcza w niepamięć. Dowód mamy niedaleki. Czterdzieści dopiero lat od śmierci X. biskupa Gołaszewskiego. A przecież nie spotkaliśmy się nigdzie z podaniem, że przeciwko zaborowi sreber kościelnych wniósł protestacyą Zapewnie stąd, że przy zamkniętych drzwiach czynił, co jawnie uskutecznić wypadało. Miło nam rysem tym uzupełnić dawniejszą o nim wzmiankę i dogodzić rodzinie — ale — jakkolwiek bądź, czemu nie pisują się, bodaj taka dawna *sylva rerum*, jeżeli już nie pamiętniki! Przedtém ledwie nie najmniejsze ciało miało swego *Cronista major*, dalekoż było to więcéj biskupstwu przystało. Jeżeli już nie dla czego innego, to dla słuszniejszego pokierowania się, potrzebnaby była dawna i świeża historya diecezalna. Stolica biskupia zapewne świadoma sobie jest ogólnego kierunku ducha czasu i pasterzowania swego; nie tak zaś prywatny ksiądz; a przecież od świadomego swornego działania zawisł pomyślny skutek. — Uszczkniemy jeden list niedawnéj przeszłości z rozłożystego drzewa kościelnego, przywodząc sobie na pamięć ostatnie dzieje przemyskiéj diecezyi, nie wątpiąc, że gdzieindziéj toczyły się ciekawsze. Wzywamy przytém uprzejmie postronną bracią do wydawania na jaw dziejów swoich. W ten sposób pouczać się wzajem będziem, dopełniać, w duchu Bożym wzmagać i potężnieć. Robiemy początek słaby, gdyż nie możemy o sobie mówić ze starożytnym bohaterem: *Quorum una pars fui*[1]); o ile nas na naszém poziomém stanowisku słuchy jakie zalatywały!

Dzieje diecezalne przemyskie, od czasu zaboru polskiego Podgórza do Rakus, bardzo wyraźnie na dwie rozpadają się doby. Pierwsza: przemożonego kościoła; druga powolnego dźwigania się. Pierwsza czém była, pozna, kto odczytał z uwagą niedawny o Józefinizmie artykuł. Nazywamy ją dobą józefińską. Pomniki ówczesnych dziejów diecezalnych leżą nie w archiwach biskupich, lecz na półkach kancelaryi rządowych. Druga doba wolnego odporu poczęła się około roku 1835 i wyszła na większą chlubę naszą, nie od zewnętrznych okoliczności, lecz z kościoła samego. Pierwszy, który pojął ohydę niecnego służalstwa, był X. biskup Michał Korczyński. Nim jeszcze biskupem został, zasłużył się narodowi. Szkoły były od pierwszych początków niemieckie. Pojął czy prze-

---

1) W których sprawach brałem udział.

czuł, że przy takim układzie z czasem polscy do polskiego narodu kaznodzieje język zagubią, napisał dla szkół ludowych i wprowadził malutką gramatykę polską bardzo wprawdzie skromną, ale nad wyraz zasłużoną, bo pamiętajmy, że to był pierwszy i jedyny brzask lepszéj przyszłości. Jeżeli nie dzieło, autor godzien wiekowego pomnika.

Zasiadłszy stolicę biskupią, starał się podnieść przygniecioną od biórokratyzmu godność duchowną i pokrzepić omdlałego w poprzedzającéj dobie ducha kościelnego. Ustanawia po dekanatach Monitorów. Monitorzy ci, *unum animum nobiscum constituentes* — publiczni, wszystkim znani, *non enim volumus ocultos delatores creare, genus hominum fere semper invisum, raro rectum — observantes, aliquem e Clero in domibus privatorum, in oppidis, in Ecclesia committere quidpiam contra prudentiam, contra decentiam clericalem, vel audiens, quod hic vel ille de Clero non bene audiri incipiat ob hanc vel aliam actionem: tempore opportuno oraliter vel scriptotenus, semel vel bis talem moneat, visitet, permovere ad meliora sectanda studeat... juniores fratres dirigant, seniores obsecrent. Quos e Clero peccare vident contra praecepta Dei et Ecclesiae, imo contra decorem tantum status, contra comitatem, urbanitatem, contra receptos apud honestiores homines mores... edoceant, instruant, rogent, ut deponentes haec, quae proximorum offendunt animos, sint speculum virtutum christianarum, modestiae, praecipue humilitatis et decentiae*[2]. Bardzo słusznie rozlewa biskup cząstkę swéj władzy sędziowskiéj na prowincyonalne duchowieństwo. Był nadzór słodszy, a ciągły i dopatrzliwszy, bo najlepiéj wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi. Duchowieństwo katedralne, jak nam powinno być wzorem życia doskonałego: tak mniéj zręcznie załatwia przekazane sobie sprawy sędziowskie, zwłaszcza, jeżeli jeszcze nie bawiło się pasterstwem, jak jest pospolicie. — Monitor był zatém dawny *Fiscalis* t. j. oskarzyciel na synodach diecezalnych, w innym tylko, znośniejszym kształcie. Nie mógł przywrócić biskup imienia synodów, ale rzecz przywraca i synodom drogę toruje, sposób, który by dał w niejednéj rzeczy zastósować się najwyborniéj. Zresztą w tym samym procesie czyli liście, którym zaprowadza monitorów, nie gani swego duchowieństwa, *percepimus* mówi, *cum animi nostri laetitia, pastores ovilium sibi creditorum (pacissimis exceptis) oves sanguine praetioso Domini Jesu Christi redemtas ad pascua salubria verbo et exemplo ducere*[3]. Zbawienny wszelako monitorów instytut nie przetrwał założyciela.

Pozabierał był Józef wiele dobra kościelnego i utworzył tak zwany fundusz religijny, rzekomo kwoli większego pożytku kościelnego. (Patrz, co za wielka łaska obedrzeć kogoś z własności, a potém utrzymywać go, jak dziada!) Lecz dotąd na kościół bardzo mało płynęło z tego kolchickiego runa. Nie pozostał na to nie czułym X. biskup Korczyński, a dogadzając oraz obłudzę dusz ludzkich, dał wielu plebanom pomocników *(cooperatores)* chleb z funduszu religijnego wyrobiwszy nie bez trudności, zmuszony był bowiem użalać się u naczelnego krajowego rządu: *quod c. r. officia circularia in opinanda e fundo religionis systemisandi necessitate saepe et altissima praescripta et evidentes populi fidelis indigentias insuperhabendo, Cooperatoris systemisationem supefluam declarant et si urgenter sit necessaria*[4]. — Plebanom téż powyrabiał dopłaty do kongruy, ale te dzisiaj wcale przepadają, a rząd rzuca ciężar na parafian.

Przewrot józefiński i to sprowadził wykolejenie, że zyskowniej było być administratorem parafii, niźli plebanem. Rzadko téż kto podał się na uboższe beneficium. Sieroctwo wielu kościołów trwało po sześć i więcéj lat, nie bez pewnéj ujmy pasterstwu, jak zwykle stan przechodowy. X. Korczyński wszystkie administracye od razu usunął i parafie obsadził.

Chciał obudzić w swém duchowieństwie życie naukowe. Dawny klient hr. Maximiliana Ossolińskiego począł wydawać za pomocą niektórych kapłanów miesięczne naukowo-religijne pismo pod tytułem: *Przyjaciela Chrześcijańskiéj Prawdy*, dziś jeszcze wartość mające, a które wnet po jego zejściu ustało. Poprawiał w niém sam wszystko.

Umiał się téż w prost opierać uroszczeniom Józefinizmu. Rozgłosne swego czasu było zajście, gdy jakiemuś urzędnikowi niepokatolicku zmarłemu zabronił pogrzebania publicznego. Wniesiono skargę przed rząd naczelny na biskupa o niesłychany fanatyzm w tak oświeconym wieku. Nie tylko, że nie ugiął się prawdziwie katołicki pasterz, lecz i duchowieństwu swemu śmielsze wskazał drogi. Gdy albowiem rozzuchwalona buta biórokratyzmu sumień już domacywała, puszczonym okólnikiem moskiewskie to nadużycie starał się potłumić: *Contigit denuo* (a więc nie pierwszy) *casus, ut comissarius politicus connivente comissario spirituali penes indagationem mixtam objectum denegatae poenitentibus absolutionis sacramentalis prothocollariter investigare praesumpserit. Cum apud Excelsum Gubernium instemus, ut comissariis politicis similes abusus muneris severe niterdicat, praemonenda esse volumus omnes Decanos foraneos et quoscunque alios muneri Comissarii spiritualis penes comissiones mixtas fungentes, ut Circulare Consistoriale dtto* **17** *Julii* **826** *Nro.* **1056** *prae oculis tenentes perceptiones ad prothocollum omnes cum sigillo confessionis nexum quemcunque habentes praepediant, pro casu vero, ubi comissarius politicus penes indagationem ejusmodi objecti confessionis persisteret, protestationem suam ad prothocollon inferant, indagationem suspendant et desuper ad Consistorium irremore referrant*[5]. Pierwszy to po latach wielu ob-

---

2) Jednym z nami ożywieni duchem — nie chcemy bowiem utworzyć tajnych denuncyantów, rodzaj ludzi prawie zawsze znienawidzony, — — którzy gdyby spostrzegli, że kto z duchownych w domach prywatnych w mieście, w kościele — czego się dopuścił przeciwko roztropności i powadze duchownéj, albo gdyby usłyszał, że ten lub ów zaczyna popadać w niesławę dla téj lub owéj czynności; *w czasie stosownym* ustnie lub pismiennie, jeden lub dwa razy winni go upomnićć, odwiedzić i starać się, by go na lepszą naprowadzili drogę ...... winni zaś młodszych braci prowadzić, starszych zaklinać i błagać. Tych z duchownych, których ujrzą, iż zgrzeszyli przeciwko przykazaniom boskim i kościelnym, albo téż nawet tylko przeciwko obyczajom przyjętym u ludzi uczciwszych — winni pouczać, oświecić, uprosić, by porzuciwszy, co innym podpada, stali się wzorém cnót chrześciańskich, skromności szczególnie zaś pokory i przyzwoitości.

3) Dowiedzieliśmy się z wielką radością umysłu naszego, że pasterze trzód sobie powierzonych (z bardzo małemi wyjątkami) owieczki drogą krwią Chrystusa Pana odkupione na zdrowe pastwiska słowem i przykładem prowadzą.

4) Że c. k. obwody w kwestyi wydzielania koniecznych zapomóżek z funduszu religijnego często nawet najgłówniéjsze przepisy i wyraźne potrzeby wiernego ludu lekceważąc, uważają zapomóżkę dla współpracownika za zbyteczną, lubo jest koniecznie potrzebną.

5) Wydarzył się znowu przypadek, że komisarz swiecki za przyzwoleniem komisarza duchownego przy śledztwie mieszaném odważył się dochodzić protokólarnie objektu tyczącego się odmowy rozgrzeszenia dla penitentów. Ponieważ u Wysokiego Rządu czynimy przedstawienia, by komisarzom świeckim podobnych nadużyć urzędu surowo zakazał, pragniemy oraz upomnieć wszystkich dziekanów foralnych i tych wszystkich, co urząd komisarza du-

jaw postawienia się rządowi. Godzien też przytoczenia okólnik w sprawach małżeństw mieszanych: *Contigerunt casus, ut penes matrimonia mixta, ubi sponsa est acatholica et sponsus catholicus, pastor acatholicus aut partes testimonium super proclamatis bannis expetant, notorie eo fine, ut matrimonium suum per pastorem acatholicum neglecto catholico pastore benedici faciant. Universo proinde Clero nostro inculcamus severe sequentia 1 Ut ad mentem praescriptorum Ecclesiae catholicae vincula matrimonialia inter personas catholicas et acatholicas qualibet se exhibente occasione pro munere suo adlaboret disvadere, et si partes a proposito suo dimoveri non posset: adlaboret aquirere certitudinem moralem ratione observandorum per sponsos praescriptorum Canonum ecclesiasticorum et novissimorum pontificiorum ratione educationis prolium omnium in religione catholica et conversionis partis acatholicae ad ecclesiam catholicam 2 pro casu, ubi partes matrimonium mixtum omnino inire cupientes in ambitu diversarum provinciarum habitarent et una alterave illarum testimonium super proclamatis bannis a pastore catholico requireret, tale nequaquam ad manus earum extradatur, sed ad manus respectivi Curati catholici. 3 Pro casu, ubi pars acatholica benedictionem matrimonii sui non per curatum catholicum, sed per pastorem acatholicum fieri intenderet, vel ubi pastor testimonium promulgatorum bannorum exigeret, denegetur extraditio testimonii casusque talis ad Consistorium nostrum irremore deferratur 26 Mart. 839* [6]). Nieraz przyszło mu odciąć się tęższym dowcipem. Wniesiono, aby księży polskich przenieść do Czech, a czeskich tutaj sprowadzić. Odpowiedział biskup: Z moich tam za pół roku wcale zdatni będą pasterze, z waszych i za lat trzy nic nie będzie, był jednak wyraz dosadniejszy. I tak upadł ów, iż się z Homerem wyrazim, boski pomysł!!

Czy z nawykniena dawnego katechetycznego, czy poznając potrzebę najgwałtowniejszą czasu naszego, nakłaniał jak najusilniéj duchowieństwo do uczenia katechizmu. Rodzicom też niedbałym o wychowanie religijne potomstwa swego odmówieniem kommunii wielkanocnéj i pogrzebu groził.

---

chownego dla spraw mieszanych sprawują, by okólnik konsystorski z dnia 17. Lipca 1825 Nr. 1056 uwzględniając, przeszkodzili temu, by nie brano do protokółu rzeczy mających jakąkolwiek styczność z tajemnicą spowiedzi; w razie zaś, gdyby komisarz świecki na takie indagacye tyczące się spowiedzi nalegał, by protestacyą swą do protokołu podali, śledztwo zawiesili i to bezzwłocznie do konsystorza donieśli.

[6]) Zaszły przypadki, iż przy małżeństwach mieszanych gdzie narzeczony jest katolik, narzeczona akatoliczka, pastor akatolicki, albo też interesenci żądają świadectwa wyszłych zapowiedzi, widocznie w tym celu, aby pominąwszy księdza katolickiego wziąść ślub przed pastorem akatolickim. Przypominamy więc całemu Duchowieństwu surowo następujące paragrafy: 1) aby w duchu ustaw Kościoła katolickiego odradzał przy każdéj nastręczającéj się sposobności, wedle obowiązków urzędu swego zawierania ślubów małżeńskich pomiędzy osobami katolickiemi i innowierczemi, a gdyby nie mógł kontrahentów odwieść od powziętego zamiaru, by się starał przekonać moralnie ze względu na zachowanie przez narzeczonych przepisów kanonicznych i kościelnych i najnowszych papieskich tyczących się wychowania dzieci wszystkich w religii katolickiéj, oraz konwersyi strony akatolickiéj na łono Kościoła. 2) w przypadku, gdy kontrahenci, którzy chcą koniecznie zawrzeć małżeństwo mieszane, w obwodzie rozmaitych prowincyi mieszkają, i jedna albo druga strona świadectwa wyszłych zapowiedzi od księdza katolickiego żąda, by takowe nie było wydane im do rąk, ale do rąk odpowiedniego plebana katolickiego. 3) W razie, gdyby strona akatolicka życzyła sobie otrzymać błogosławieństwo swego małżeństwa nie od księdza katolickiego, ale od pastora akatolickiego, albo gdyby pastor zażądał świadectwa wyszłych zapowiedzi, wydanie świadectwa winno być odmówione, a przypadek taki trzeba bezwłocznie donieść do konsystorza naszego. 26 Marca 839.

W konfesyonale siadywał w skromnéj czarnéj sutannie, opowiadał też słowo boże, czego dawni polscy biskupi będąc zajęci sprawami państwa, czynić nie mogli.

Wyższym był nad czas swój, a że męsko przeprowadzał pomysły swoje, miany był pośród rozprzężenia Józefińskiego za dumnego i surowego, po części i słusznie, bo był istotnie po długiém przeprowadzeniu pierwszą spiżową trąbą Sionu. Niedługo niestety, bo tylko lat pięć zasiadał Dziaduskich i Piaseckich stolicę. Pochować się kazał wśród owieczek na cmętarzu publicznym.

Znamionujące i to, że żadnego po sobie niezostawił portretu. Natomiast znaleziono w pozostałych papierach przygotowaną rezygnacyę, gdzie wyliczywszy wszystkie wymagania rządowe, z któremi jego sumienie pogodzić się niemoże, składa infułę. Ma nagrobek żelazny i pomnik cynkowy w katedrze głównie za staraniem teraźniejszego JMX. proboszcza katedralnego.

Nasuwa nam się tutaj uwaga, że reformy spodziewać się najłacniéj po biskupie myślącym a oraz naukowym.

Wydatniejszymi X. biskupa Korczyńskiego przy katedrze osobistościami byli X. infułat Fajgiel, przeciwnik rządowy i X. kanonik Wiłosławski, sędziwy wielce, ale lat swoich liczyć bardzo nielubiący i wiecznie w pantalionach wierzchem na swym koniu jeżdżący.

Od ś. p. X. Korczyńskiego aż po dziś dzień lwowska kapituła zaopatrywa nas w biskupów. Wprawdzie *nemo propheta in patria sua*, aleć miejscowy pasterz mógłby lepiéj znać duchowieństwo i potrzeby tutejsze, mógłby więcéj posiadać przywiązania — a niech będzie jak chce, ścisła łączność kleru z biskupem w pewnych razach wielką jest potęgą, przed którą niejedna napaść kroku cofnąćby musiała. Z wygaśnięciem królów polskich stare mniemamy kapituły: krakowska, przemyska, lwowska przyjść były powinny do przyrodzonego sobie przywileju podawania biskupów — na wszelki sposób bliższymi w téj mierze były dziedzicami, niźli rząd nowonastały.

KORESPONDENCYE.

(Koresp. urz.) **Gniezno** dnia 7 Stycznia 1866.

W dniu 23 Grudnia 1865 otrzymali alumni seminaryum gnieźnieńskiego w Poznaniu z rąk JWJX biskupa Stefanowicza święcenia *ad minores ordines* Stanisław Witek Licencyat św. Teologii *ad s. subdiaconatus ord.* Bogusław Krolikowski, Teofil Mindak, Jan Stobiecki, Zygmunt Sypniewski, Piotr Turkowski i Franciszek Waymann — *ad s. diaconatus ord.* Augustyn Jaskólski Lic. ś. Teol. Leon Mörke, Stanisław Radziejowski Lic. ś. Teol. i Floryan Stablewski.

W roku 1865 powróciło w archidiecezyi gnieźnieńskiéj 49 osób obojéj płci na łono Kościoła katolickiego.

W tymże roku umarło 12 kapłanów i jedna zakonnica.

X. Stryjakowski komendarz z Dąbrówki kościelnéj uzyskał z pośród kandydatów konkursowych, wedle starszeństwa, komendę na plebanią w Łopiennie, beneficium zaś dąbrowieckie, patronatu Króla JMCi powierzono *per Commendam* c. f s. t. dziekanowi Śmiełowskiemu z Wrześni, pod d. 20 Grudnia; w dniu zaś 5 Stycznia 1866 udzielono X. Simonowi z Mosiny w skutek uzyskanéj od rządu prezenty, komendę na probostwo i praelaturę w Kruświcy.

(Kor.) **Z nad Sanu.** 3 Grudnia.

Miałem wam o 2 uroczystościach w diecezyi tutejszéj zeszłego miesiąca odbytych napisać, ale wstrzymywało mię od tego oczekiwanie, że mający w nich bliższy udział poda wam obszerny opis. Trudno jednak doczekać się téj pożądanéj korespondencyi.

Zaczynam więc od doniesienia Waszym Miłościom, że 12 Listopada, na który u nas przypadło Patrocinium B. V. M. odprawiał sekundacye swoje JWX. Jan Paweł Jedliński kanonik honor. Przemyski, proboszcz w Samborze. Jestto ten sam kapłan, który miał szczęście witać z Wami powracając z Rzymu ś. p. Prymasa Polski, X. Arcybiskupa Przyłuskiego. Godnego mieliśmy w nim reprezentanta przy owéj uroczystéj manifestacyi, w któréj przynależny hołd nieśli Arcypasterzowi jako uczczonemu od Ojca św. rzecznikowi całego Kościoła Polskiego, którego straszne i śmiertelne rany i krwawą niemoc wśród najdzikszéj i najwymyślniejszéj męczarni z ręką na sercu przedstawiał Namiestnikowi Boga na ziemi. Otóż ks. Jedliński, który wówczas był świadkiem tryumfu Biskupa patryoty, którego rękę za nas wszystkich z rozrzewnieniem całował, doczekał się w zeszłym miesiącu tego błogosławieństwa, iż 50ty rok kapłaństwa swego ukończył, i czerstwy na siłach umysłu i ciała dzień ten uroczyście obchodził.

Jako najstarszy między kanonikami, jako proboszcz najliczniejszéj parafii w tutejszéj diecezyi, którą rzec można 30kilkoletniem pasterzowaniem swojém odnowił i podniósł, zaszczyca się wysokiemi względami teraźniejszego ks. arcybiskupa i naszego ks. biskupa. Jako mąż prawy, przyjaciel duchowieństwa młodszego, nieobłudny miłośnik pracy, porządku, troskliwości około nauczania ludu, i ochędóstwa domu Bożego, sumienny zawiadowca funduszu szpitalnego, zjednał sobie cześć i miłość duchowieństwa, a nadto zwrócił na siebie uwagę c. k. władz krajowych, które przedstawiły Go za porozumieniem się z ordynaryatem tutejszym Jego cesarskiéj apostolskiéj mości do dekoracyi, która mu najmiłościwiéj z krzyżem kawalerskim orderu Franciszka Józefa z powodu Jubileuszu tego udzieloną została. Order cesarski spocznie, wierzcie mi, na zacnéj piersi męża, któryby niebył zdolnym podłem służalstwem ubiegać się o tę odznakę, który śmiało wytykał nieraz nadużycia organów władzy, jak również stanowczo opierał się mylnemu patryotyzmowi i wybuchy jego karcił. Kiedy w r. 1848 młodzież gimnazyalna w obec niedołężnéj władzy wygnała z domu szkólnego prefekta gimnazyum, kiedy ten nieszczęśliwy człowiek musiał z rodziną uchodzić z miasta, nikt, tylko X. Jedliński jako proboszcz skarcił tę naganną butę młokosów i nielękając się gróźb kociéj muzyki i wytłuczenia okien, przechował w swym domu rzeczy i meble wypędzonego.

JWX. arcybiskup jeszcze na sekundacyach ks. kanonika Załęskiego w Drohobyczy r. 1859 obchodzonych, jako ówczesny biskup przemyski, zapowiedział obecnemu tamże ks. Jedlińskiemu swój przyjazd na sekundacyi jego, i niezawodnie byłby dotrzymał słowa, gdyby mu nie przeszkodził ból zębów, z którym podczas słotnéj pory niemógł się odważyć na daleką podróż ze Lwowa. Przeprosił tedy szanownego Jubilatu bardzo życzliwym listem, w którym mu życzył, aby jeszcze w długie lata był ojcem parafii, pociechą, przykładem i doradzcą kleru, uweseleniem przyjaciół, podporą ubogich.

Tutejszy ks. biskup również zachorował na kilka dni przed wyjazdem, a nadto w wilią wyjazdu taka słota uderzyła, że musiał odstąpić od zamiaru swego, i ks. Jubilata najczulszym listem za zawód przeprosić. Pisał doń, że gorąco pragnął uświetnić ten dzień tak rzadki w kapłańskiém życiu, że pragnął skłonić swą głowę pod błogosławiącą rękę Jubilata. Życzył mu, iżby Pan Bóg spełnił nad nim całkowicie owe słowa psalmisty: *„Longitudine dierum replebe eum et ostendam illi salutare meum.“* Dowiedzieliśmy się później, że ks. biskup z wielkim żalem porzucał swe postanowienie wyjazdu na owe sekundacye, że dawno ułożył sobie celebrującemu Jubilatowi od Sanctus aż do Kommunii miasto ceremoniarza mszał trzymać, i tą usługą oddać jawną cześć nietylko sedziwemu kapłanowi, ale i chwilę tak prawdziwie uroczystą jeszcze więcéj podnieść. Zjechało się na ów dzień do 20 księży, między którymi byli dawni wikarzy ks. Jedlińskiego dziś piastujący dziekańskie urzędy. Na czele duchowieństwa stanął ks. Kanonik Załęski, proboszcz Drohobycki Jubilat od r. 1859, cieszący się najzupełniejszém zdrowiem. W niedzielę rano o 8 godzinie zgromadzili się księża i znajomi na sali w pomieszkaniu ks. Jubilata w celu złożenia mu serdecznych życzeń. Naprzód jednak weszły nauczycielki prowadząc 20 dziewczątek w bieli ubranych i trzymających dwa łańcuchy wieńców z pięknego kwiecia uwitych. Wystąpiła Julia Tureczanka z powinszowaniem, którego treść i śliczne oddanie tak Jubilata jak i przytomnych do łez rozczuliło. Autor téj mowy na cudny wpadł pomysł, biorąc porównanie ze zdarzenia w ewangelii zapisanego, gdzie do Zbawiciela strudzonego nauczaniem ludu matki przypadają i do błogosławionych kolan siedzącego dziatki swe tulą, prosząc, aby je błogosławił. Pan łaskawy i w miłości niestrudzony bierze dziatwę na ramiona swoje i błogosławi. Otóż — rzekła winszująca panienka — przywiodły nas matki nasze do ciebie przewielebny kapłanie i sługo Chrystusowy, abyś w téj dobie, w któréj 50letniego zawodu kapłańskiego prace i trudy ciężarem legły na ojcowskich rękach twoich, abyś mówię — nieszczędził nam twego błogosławieństwa, które tam zbawienniejsze wyda owoce dla dusz naszych, im sędziwsze w pracy pańskiéj udzielą je ręce. Wszyscy w rozrzewnieniu głębokiém poklękli, a szanowny Jubilat drżącym od wzruszenia głosem dziękował i błogosławił. Po dzieciach wystąpił JX. Rozumski, dziekan Dobromilski, który przy ks. Jedlińskim 14 lat jako wikary w Samborze pracował.

W imieniu kleru zgromadzonego, a mianowicie wszystkich obecnych i nieobecnych współpracowników szanownego Jubilata przemówił wspomniany X. Dziekan, naco ks. Jubilat w serdecznych wyrazach i ze skromnością wynurzył swą wdzięczność, dziękując za braterskie serce, którego dowód w tém upatruje, że mimo złéj pory nie żałowali trudów podróży, ale pospieszyli uczcić tak ważny dzień jego obecnością swoją. Wśród tego nadeszła deputacya z przedmieść Samborskich, zamieszkałych na całomilowéj wzdłuż ciągnącéj się przestrzeni, przez Mazurów, których jeszcze Kazimierz W. tutaj sprowadził i uprzywilejował, a następni królowie polscy te przywileje zachowali. Przedmieszczanie Samborscy nieznający pańszczyznianéj niewoli, osadzeni na bardzo żyznéj ziemi twardo stoją przy obyczaju praojców swoich, mają w sobie wiele mazurskiéj buty, i jak niegdyś cenzurami kościelnemi zmuszani bywali do dawania proboszczom swoim mesznego, tak już za pasterzowania ks. Jedlińskiego z niechęcią dopełniali tego obowiązku.

Przecież kiedy nadeszła pora wykupu, gdy spostrzegli, że ks. kanonik zawsze ubogim darował tę daninę, nawiedzonych klęską także od niéj uwalniał, i tylko od bogatych kmieci żądał, nie zgłosili się w terminie do wykupna. Lecz przez poduszczenia i najpodlejsze intrygi dali się uwieść majętniejsi do podniesienia na nowo téj sprawy, która nietylko rządowemi rezolucyami, ale i zapadnięciem terminu zdawała się być skończoną. Zaniesiony rekurs przez żydowskiego adwokata do ówczesnego ministeryum, które wzięło sobie za żądanie wszelkiemi środkami, choćby się sprzeciwiały własnym jego postanowieniom, ujmować sobie lud prosty, niebył bez skutku i reluicya mesznego acz po terminie nastąpiła. Dziś do rządowych kas wpływa mierna opłata dla proboszcza, ale nietylko proboszcz, lecz i ubodzy przedmieszczanie gorzéj na tym wychodzą. Tamten, że mu znacznie obcięto dochód, ci, że w dawaniu żadnéj ulgi nie doznają.

Przedmieścia samborskie to rdzeń parafii tamtejszéj i główna dźwignia świetności nabożeństwa w tamecznym kościele. Jest z kim procesyą odprawiać, jest z kim zaśpiewać, jest do kogo kazanie powiedzieć, a konfesyonały nigdy próżno nie stoją. Kto chce poznać wspaniałość naszéj pieśni: Święty Boże, Święty mocny, kto chce uczuć piękności kolend naszych, niech przyjdzie na nabożeństwo do obszernego kościoła Samborskiego i posłucha tego śpiewu, pełnego niezłomnéj siły i wielkością swoją wdzięcznego. —

Deputacya przedmieska składała się z 6 gospodarzów, z 6 gospodyń, z 3 parobczaków i 3 dziewcząt. Na czele szedł w asystencyi 2 gospodarzy kmieć, który miał oracyą do Jubilata, po nim także w asystencyi szedł kmieć Kikomber. Ziemniak w sutym z niebieskiego sukna z czerwonemi wyłogami żupanie, niosąc na ręku baryłkę starego wina pośrebrzanym papierem obłożoną, którą ofiarował dobrodziejowi Jubilatowi, za nimi 4 gospodyń niosło 2 ogromne chleby, ozdobione na wierzchu obrazami P. Jezusa i Matki Boskiéj w złocistych promieniach. Obok tych dwie niosły sól. Zaś koło nich 3 młodzianów z jednéj strony, a 3 dziewczęta z drugiéj strony nieśli świece dwófuntówki, które z chlebem złożyli w ofierze ks. Jubilatowi. Pasterz przeszło 30 lat dla dusznego zbawienia tego ludu pracujący, zdumiał się na ten widok, i wysłuchawszy mówcy z silném wzruszeniem podziękował swym owieczkom za ten dowód wdzięczności, i natychmiast kazał 6 świec do sumy na ołtarzu zapalić, a chleby kolosalne po bokach ołtarza postawić. Po odejściu deputacyi przedmiejskiéj wszedł c. k. naczelnik obwodu Samborskiego JWP. Balko z urzędnikami wszystkich dykasteryi Samborskich, do których przyłączyła się reprezentacya gminna ze swym burmistrzem na czele.

Pan naczelnik obwodu, u nas pospolicie starostą nazywany, przemówiwszy w polskim języku do Jubilata, jako najjaśniejszy monarcha w uznaniu znakomitszych jego zasług położonych około kościoła, szkoły i funduszu ubogich, wynagradza go kawalerskim krzyżem orderu swego imienia, przypiął ten krzyż do piersi Jubilata. Po dekoracyi przemówił ks. Jubilat w téj myśli, że gdy skromne zasługi jego teraz wyliczone doszły do wiadomości cesarza przez szanownego oddawcę krzyża, więc jemu naprzód jako wiecznemu od tylu lat świadkowi prac swoich ma sobie za obowiązek wynurzyć podziękowanie. Potém zwrócił mowę do obecnych temu aktowi ks. ks. wikaryuszów swoich i tak ich, jak i dawniejszych pracowitość i gorliwość podnosząc, wszelką zasługę łożonych około dobra parafii trudów im przypisywał. Nareszcie oświadczył, iż dla podziękowania Panu Bogu, za tyle błogosła-

wieństw, złoży na ręce p. starosty pewne ofiary na kościół i na ubogich. *)

To jawne świadectwo, wydane współpracownikom swoim, to przyznanie im wielkiéj części w zasługach, za które dziś odbiera nagrodę, jest pięknem odbiciem wzniosłego harakteru ks. Jubilata.

Około 11 godziny uszykowała się procesya koło pomieszkania ks. Jubilata w celu prowadzenia go uroczyście do kościoła. Poprzedzony księżmi szedł ubrany w odznaki kanonickie, poważnego oblicza i niezwykłéj postawy sędziwy Jubilat do świątyni.

Bardzo słusznie może ją oblubienicą swoją nazwać, albowiem nietylko całą zewnątrz i wewnątrz swojém staraniem, i wielkiemi ofiarami z własnego majątku odnowił, ale wszystkie ółtarze nowemi, lepszego pędzla obrazami upiększył, jakoż na dzień sekundycyi swoich obraz za 150 r. we Lwowie malowany na zasuwę do wielkiego ółtarza ofiarował. Za jego rządów zakrystia znacznie się zbogaciła w szaty liturgiczne. Na wysokiéj wieżycy, na ogromnéj bani jego kosztem złoconéj, świeci obraz Matki Boskiéj i ś. Jana Chrzciciela, patrona parafialnéj świątyni, na murach pobocznych naw kościoła stoją piramidalne kamienie ciosowe jego nakładem sprawione. Słowem za 30 lat, po ogromnym pożarze, którym w ciągu nich kościół ów nawiedzony został, każdy kto znał dawniéj Sambor, spostrzedz musiał, że silna i czynna ręka opiekowała się farnym kościołem.

Przyszedłszy więc przed wielki ółtarz i oddawszy adoracyą utajonemu Bogu udał się do zakrystyi dla ubrania się do sumy. Niesłychane tłumy ludu pragnące widzieć biskupów, o których przybyciu wszędzie wieść się rozbiegła, zeszły się z całéj okolicy o 3 i 4 mile od Sambora, i nietylko świątynią napełniły, ale w około ją gęsto obstąpiły. Nareszcie dano znak, że suma wychodzi. X. Jubilat wystąpił z zakrystyi poprzedzony asystencyą złożoną z następujących kapłanów: Ceremoniarz JX. Gruszczyński, senior wikaryuszów Samborskich, Subdiakon JX, Guzek, były wikary Sambborski, a teraz kapelan lokal: w Kalinowie, diakon JX. Olesiński także były wikary w Samborze, a teraz proboszcz Wojutycki i dziekan Samborski, Archidiakon JWX. Załęski Jubilat, proboszcz Drohobycki. Podczas sumy wyszedł na kazalnicę JX. Czaszyński, pierwszy z wikarych samborskich przy ks. Jubilacie. Wziął sobie za zadanie wykazać, że Opatrzność Boska opiekuje się naszą św. religią i jéj kapłanami wśród złośliwego świata. Lecz w sprawie téj ważnéj nie wywiązał się z tego, bo zamiast przytaczać z dziejów i z najświeższych czasów przykłady dziwnéj opieki Boga nad pojedyńczymi sługami ołtarza Jezusowego, on poprzestał na wyliczaniu herezyi, prześladowań i soborów, które z datami wszystkiemi przytaczał, tak i świadomych rzeczy, a na prelekcyą w czasie nabożeństwa nieprzygotowanych zmordował, nieuków zaś nic nie nauczył. Już to bardzoby nam kaznodziejom trzeba błagać Ducha św. o pokorę i zupełne zabicie w sobie pretensyonalności, ażebyśmy w jedném kazaniu niechcieli całéj Teologii wykładać i napadom improwizacyjnym, do których ani głowy ani biegłości w mowie niemamy, porywać się nie dawali, bo ambona nie jest miejscem popisu dla próżnéj gadaniny, dla siły i wysokości głosu, lub nadto jeszcze dla organopatycznych ruchów. Ambona, to miejsce święte, z którego, jak nakazuje ś. Sobór Trydencki *cum brevitate et facilitate sermonis* odpowiednio do pojęcia owieczek słuchających podawać należy zbawienną naukę. Mamy niestety przemawiać zwykle do ciemnych ludzi w rzeczach wiary bądź w płótnianém, bądź w eleganckiém ubraniu wchodzących do kościoła, lecz miasto jasnego wykładu wiary przemawiamy do nich tekstami wszystkich proroków, wywodami teologicznemi, wracając się tam i napowrót, tak, że ostatecznie krom nas samych nikt z tego kazania niezadowolony, a choćbyśmy odnieśli pochwałę, to Pan Bóg się pyta: *„et ubi est gloria mea?"*

Po sumie zapowiedział JWX. archidiakon, że celebrans na mocy łaski od Ojca św. na ten dzień otrzymanéj udzieli błogosławieństwo papiezkie z odpustem zupełnym, dla tych, którzy dawniéj już obwieszczonych warunków dopełnili. Kilka tysięcy ludu wyspowiadanego dla dostąpienia tego odpustu, poklękło i odmówiło spowiedź powszechną, poczém nastąpiła przepisana benedykcya. Po niéj zaczął ks. Jubilat ściskanie głów. Poklęknął piérwszy do tego błogosławieństwa ks. archidiakon, i białą, jak gołąbek, głowę pochylił przed starym przyjacielem i sąsiadem, ale jak Jubilat łzami, które się potoczyły po sędziwém obliczu jego, błogosławił starca, tak ten łzami dziękował. Nierównie młodsza, acz dobrze posiwiała generacya kapłanów z rozczuleniem otoczyła starców, do których od tylu lat przywiązała się, i duszą całą błogosławiła im, a oczy ludu jakby wrosły w ten widok dwóch na służbie ołtarza spracowanych ministrów Chrystusowych. Po kapłanach przystąpiła rodzina do błogosławieństwa, a potém do godziny 3 trwało ściskanie głów. Wyprowadzony X. Jubilat z kościoła procesionaliter do domu, przyjmował jeszcze deputacyą od kachału żydowskiego, poczém zasiadło do 4 stołów blizko 100 osób, między któremi było 2 księży miejscowych gr. obrz. i gospodarze przedmiejscy, którzy deputacyą od gromad stanowili. Następnego dnia jeszcze się garnęli ludzie do ściskania głowy, a X. Jubilat po mszy św. zadośćuczynił ich żądaniu. Opisawszy wam, jak mi czas i siły pozwoliły, uroczystość jubileuszu kapłańskiego, donoszę o drugiéj tyle, o ile mi wiarogodny świadek o niéj napisał. Powszechnéj sławy i czci w duchowieństwie naszém używający ks. kanonik Olcyngier, proboszcz z Tyczyna, niegdyś na teologii uczeń ks. Jedlińskiego, obecnie poseł na sejm krajowy, kończył zeszłego miesiąca 25 rok na urzędzie dziekańskim. Kondekanalni chcąc uczcić tę ćwierćwiekową, rocznicę przezacnego dziekana swego, sprowadzili ozdobny mszał edycyi Pusteta z Regensburga, i zjechawszy się na św. Leopold 15 Listopada, jako w dzień imienin jego przy życzeniach, które ks. Daniel Sulikowski vicedziekan w imieniu wszystkich składał, ofiarowali mu ten dar piękny. Najprzewielebniejszy JWX. Biskup dowiedziawszy się o téj nastąpić mającéj owacyi przesłał od siebie czcigodnemu solenizantowi w najszczerszych wyrazach życzenia i nominacyą na honorowego radzcę konsystorza swego.

Na świadectwo jednak, jakiego szacunku i przywiązania doznaje ks. Olcyngier u kleru i tych, którzy go bliżéj poznać mogli, zebrało się krom dekanalnych jeszcze kilkanaście z postronnych dekanatów, a nawet z tarnowskiéj diecezyi przybył ks. kan. Celarski z Pilzna, razem trzydzieści kilka księży, nadto przewielebny JX. Polański, dyrektor c. k. gimnazyum Rzeszowskiego z profesorami i naczelnicy urzędów. Podczas objadu wniósł toast hr. Wodzicki właściciel Tyczyna obecnie poseł na sejm. Potém proszony od kondekanalnych zabrał głos JX. Aleksander Ciesielski, proboszcz z Boguchwały.

Przemawiali jeszcze ks. kan. Celarski, ks. Buchwald, adwokat Rybicki, a solenizant po kilkakroć dziękczynne słowo zabierał.

Przechodzę do spraw ważniejszych. Wśród powszechnéj radości ze swobód, które i naszemu krajowi zarówno z innemi prowincyami w skład monarchii wchodzącemi, dostały się w udziale, Kościół niebardzo cieszyć się może. Zdaje się, że od wolności, którą władza obywatelom daje, jak wszędzie, tak i u nas, on jeden musi być wyjęty. Wszystkim popuszczono cugli. Panom, dziennikarzom i czasopismakom wiele uchodzi, chociażby w samą podstawę wszelkiéj władzy uderzyć ośmielili się; Kościół tylko, ta matka miłości między narodami, ta rodzicielka i nieustanna mistrzyni wolności ludzkiéj, kościół pokoju i porządku prawdziwego jedyny twórca wykluczony jest od udziału w swobodach. Władza rozwiązuje ręce rólnictwu, fabrykom, handlowi, szpekulantom, księgarzom, aktorom, szynkarzom, pismakom, przedsiębiorcom prostytucyi, różnowiercom, jednych tylko rąk niechce wypuścić z żelaznéj kłody, w którą je od dawna zakuła, a temi są ręce poświęcane, ręce biskupów kościoła św., ręce następców Pawłowych, który tak wysoko stawia powagę władzy, ręce tych, którzy pierwsi wzburzone przeciwko władzy, żywioły uspokajać są gotowi. Przeto gdy świat się weseli, uczniowie pańscy smucić się i płakać muszą, bo cóż nam z wolności, która tylko złemu faworyzuje? Bo uważcie: w artykule XXVIII. konkordatu, na który tak ujada cała zgraja żydowskiéj prasy niemieckiéj stoi: *Archiepiscopis et Episcopis liberum erit in propriis Diecesibus Ordines seu Congregationes religiosas utriusque sexus juxta sacros canones constituere; communicabunt tamen ea de re cum Gubernio Imperiali consilia.* Co się ma pod tém słowem *consilia communicabunt* rozumieć, naucza nas rozporządzenie przez p. ministra oświecenia Thuna w r. 1858 d. 30 Czerwca zapewne *absque consilio cum Episcopis communicato* wydane, które brzmi: Na zasadzie artykułów 28 i 29 konkordatu względem zaprowadzenia duchownych zakonów i kongregacyi, niemniéj wykonywania ich prawa, co do zawierania interesów prawnych, rozporządza się niniejszém:

§ 1.

Biskup, w którego diecezyi nowy dom zakonny ma być założony, uwiadomić powinien o tém przedsięwzięciu polityczną władzę krajową, wymienić rozporządzalne środki utrzymania, a jeżeli zakon lub kongregacya, do któréj należeć ma dom, założyć się mający, w Austryi jeszcze prawnie nie istnieje, zarazem z przedłożeniem statutów udzielić wiadomość o kościelném powołaniu i zasadniczém urządzeniu téj duchownéj korporacyi.

§ 2.

Jeżeli chodzi o założenie nowych konwentów, zakonów lub kongregacyi duchownych, w Austryi prawnie już istniejących, a nie zachodzą szczególne jakie wątpliwości, wówczas władza polityczna krajowa, (w pograniczu wojskowém jeneralna komenda krajowa) upoważnioną jest, dać zezwolenie Biskupowi: atoli obowiązaną jest donieść o tém Ministerstwu wyznań i oświecenia (w pograniczu wojskowém nadkomendzie wojskowéj.)

---

*) Jak wiadomo, przeznaczył 1000 guldenów na pokrycie kościoła paraf: — 300 guldenów na pomnożony przez siebie fundusz ubogich, a 100 guldenów dla rozdania między biednych.

§ 3.

Jeżeli zaś idzie o założenie korporacyi duchownéj, w Austryi jeszcze nieistniejącéj, albo też, gdy osobliwe zachodzą trudności, wówczas rzecz przedłożoną być ma wspomnionemu ministerstwu, które w pierwszym przypadku zasiągnąć winno uchwały najwyższéj. Najwyższa uchwała zaprowadzenia nowych zakonów i kongregacyi, dotąd w Austryi nieistniejących, obwieszczoną zostanie *w dzienniku Praw Państwa.*

Praktyczne zastósowanie tego rozporządzenia, albo téj egzegezy 28. artykułu konkordatu pokazało, że mendykanci choćby najuroczystsze złożyli *votum paupertatis,* chcąc założyć nowy klasztor, muszą mieć gruby grosz; że na miejscu zawiązane lub zkądinąd nadeszłe zgromadzenie, którego reguła dopiéro przechodzi próbę i czeka na aprobatę biskupa, a Bóg wie, kiedy otrzyma sankcyą papiezką, napróżno tylko robiłoby zachody, bo nigdy opieki prawa niedozna; że nareszcie którekolwiek z nowszych zgromadzeń mające i pieniądze i aprobowaną regułę, jeśliby chciało tutaj osieść musi czekać na uznanie od samego monarchy, aby je przyjęto pod opiekę prawa. W zastósowaniu tych rozporządzeń ministeryalnych pan Schmerling odmówił udzielenia praw korporacyjnych służebniczkom N. M. P., które w Wielkiém Xięstwie Poznańskiém powstały. Mimo najgorętszych próśb i poleceń wnoszonych za niemi od biskupów tutejszych, nadesłano im rozkazy, aby służebniczkom natychmiast z domów kongregacyjnych za granicę wynosić się kazali, a urzędy powiatowe otrzymały polecenia wyrugowania spokojnych sióstr z miejsca pobytu. — — Wyszedł z machiny władzy Pan Schmerling po niezręcznie przedsiębranych eksperymentach rządzenia przez środek Reichsratu różnorodnemi narodami. Weszli do ministerium mężowie katolickich uczuć — jak nas głośno zapewniano. Wszelako Jego excel. p. minister stanu na prożbę tutejszego ks. biskupa o zniesienie uchwały Schmerlingowskiéj przeciw służebniczkom wydanéj odpowiedział, że tego nie jest w możności uczynić, a to z przyczyny, iż kongregacya ta stoi pod wpływem i kierunkiem zagranicznym i rządowi nieznanym. Słychać, że episkopat ma zamiar w celu bronienia artykułu 28 konkordatu, a tém samém świętych praw swoich zaprowadzenia zakonów i zgromadzeń, wstąpić przeciw wzmiankowanemu tłómaczeniu za ministerstwa Thuna wydanemu. — —

Przy wolności złego, które ze swobód krajowych naprzód korzystać nieomieszkiwa, bogobojni rodzice i przewodnicy młodzieży oglądają się za środkami chroniącemi młodzież im powierzoną od zepsucia, które w wolnomyślnéj Europie jak smok pochłania kwiat rodu ludzkiego.

Prawa szkolne, pospolicie wszędzie, nacisk kładą na *Gehorsam, Pünktlichkeit i Anstand,* a do domu młodzieńca niewkraczają, po za szkołę niesięga ich moc. Luterska zasada w pedagogikę przez mędrców niemieckich wprowadzona dała studentom wolność w obyczajach. W krajach, w któych katolickie życie wysoko się podniosło, wiąże się młodzież katolicka w bractwa kościelne, poddając się pod karność ich, iżby nietylko duszę nieskalanie zachowała, ale ożywiać się mogła praktykami pobożności i kształcic się w duchu katolickim. Lecz u nas niestety niewolno tego, a liberalne powietrze do tyla zawróciło głowę niejednemu, że mu się bractwo ze studentów złożone śmiesznem wydaje.

Przed kilkoma laty chciał tutejszy katecheta szkół normalnych obecnie profesor teologii JX. Krukówski zawiązać między studentami żywy różaniec. Dyrektor szkoły doniósł o tém do ruskiego konsystorza, do którego należy najwyższy dozór nad szkołami normalnemi. I proszę — tutejszy łaciński konsystorz biskupi otrzymał wkrótce od c. k. namiestnika oryginalną remonstracyą ruskiego konsystorza przeciwko zaprowadzeniu tego różańca żywego do rządu wniesioną, przyczem krajowa władza już niepotrzebowała swego veto wyrażać.

Ale to stare historye, bo działy się jeszcze przed zawarciem konwencyi w Rzymie zawartéj, o któréj nawiasem powiem, że ruscy księża ją łamią i poniewierają, a nasi pilnie, ale tylko z obawy kary obserwują. Wszak niedawno jeden z tutejszéj diecezyi ruskiéj Popeńko nazwał konwencyą uświęceniem zbrodni, kradzieży. Ciekawiście co go spotka za tak schizmatycki wybuch? Zapewne — odpowiadam — dostanie się na lepszą prebendę, a może go zaproszą na biskupa do Chełmu. Ale darujcie mi, że tego błota cuchnącego kwasem schizmatyckim, nad którem gwoli dekoracyi na pośmiewisko Świętojurców rozwieszono konwencyą, nigdy w życiu nieporuszę. Co ma *Tygodnik* z rzeczami, które tylko władza kościelna ułożyć powinna. Jeśli dla niéj obojętna widzieć brodaczów, słuchać o szerzeniu się ducha moskiewskiego przez *Słowo*, jeśli władza patrząc na nieustanne gwałcenie konwencyi spokojnie siedzi, a nawet gwałcicielów nagradza, to skądże prawo dla *Tygodnika* rozwodzić żale i podnosić krzyk zgrozy?

Otóż wróćmy do bractw między młodzieżą.

W najnowszych czasach poruszył tę kwestyą najznakomitszy w tutejszéj diecezyi katecheta przy gimnazyum w Rzeszowie JX. Feliks Dymnicki, z pod którego kierunku wzorowa młodzież wychodzi. Widząc, że 1000 przeszło studentów musi się mieścić wśród miasta, którego większą część stanowią syny Izraela, widząc, że wielu studentów dla braku pomieszkania w mieście w pobliżkiéj wsi ruskiéj tułać się musi, że przez to najtroskliwsze dozorowanie nader jest utrudnione, widząc, że się z każdym dniem mnożą domy rozpusty, z których żydowska szpekulacya zyski ciągnąć pragnie, postanowił w życie wprowadzić *sodalitatem Marianam* według ustaw, które niegdyś w szkołach jezuickich w używaniu były. Przez dyrekcyą udał się do konsystorza, który widząc z konkomitacyi dyrektora, że się sprawa rozbije o *Schulfervassung*, polecił tę petycyą wspólnéj naradzie całego episkopatu. Przecież tyle uzyska od obecnego ministerstwa, że niesprzeciwi się zaprowadzeniu sodalistwa. Ach! cóż to za czasy okropne, choć dzięki Bogu 10 lat od konkordatu już ubiegło!

JWX. biskup pozwolił JX. Józefowi Pelczarowi, wikaremu Samborskiemu wyjechać do Rzymu na kształcenie się tamże w Teologii. Temi dniami opuszcza kraj i udaje się do seminarium polskiego, gdzie z funduszu jakiegoś dobroczyńcy zapewnione ma utrzymanie. Zaprenumerowane u agenta pana Palmego ozdobne wydanie Bellandystów darował JX. biskup dla biblioteki seminarialnéj. Tym drogim i ślicznym darem podniósł bardzo wartość téj biblioteki i monument dla imienia swego w niéj zostawił.

Nareszcie donoszę, że JX. biskup zamierza w Sierpniu b. r. uroczyście obchodzić stoletnią rocznicę koronacyi alabastrowéj statuy N. Maryi Panny, która do tutejszéj katedry po skasowaniu Dominikanów z ich kościoła przeniesioną została, i pod nazwiskiem Matki Boskiéj Kamiennéj między ludem słynie. Koronowaną była r. 1766 14. Sierpnia za czasów biskupa Wężyka. Korony są bardzo kosztowne i dyamentami sadzone.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Niemcy. 1. Loterya zorganizowana na wybudowanie tumu kolońskiego przyniosła 177,000 tal. czystego zysku.

2. Od nowego roku wychodzi w Bonn pod redakcyą prof. Dra. Reusch przy współpracownictwie wielu uczonych niemieckich nowy dziennik katolicki: *Theologisches Litteraturblatt*, który rozbiera krytycznie wszystkie znaczniejsze dzieła na polu literatury kościelnéj. —

3. Wszystkie kraje wchodzące w związek Rzeszy niemieckiéj liczą 24,004,000 katolików, 20,993,800 protestantów, 44,100 różnowierców, 495,000 żydów. Jeżeli doliczymy inne kraje należące do Austryi i do Prus, wypadnie stąd ogólna liczba: 36,858,700 katolików, 29,644,000 protestantów, 6,566,000 różnowierców i 1,506,600 żydów.

4. W Eisleben, mieście rodzinném Dra. Lutra, poświęcono na dniu 12 Listopada r. z. nowo wybudowany kościół katolicki. Napływ ludu na tę uroczystość był bardzo znaczny; wielu protestantów, burmistrz i reprezentanci miasta, przybyli do świątyni. Już od bardzo dawna nie mieli tu katolicy żadnego kościoła; musieli przez długi czas odprawiać w budynkach wynajętych, a nawet przed rokiem w *stajni*, przetworzonéj na kościół.

5. Do Hanoweru, gdzie już oddawna znajdują się Siostry Miłosierdzia, przywołano także Urszulanki, które już otworzyły szkołę i pensyonat. Do Hamburga przeznaczyła władza duchowna X. Józefa Schustera, oddając mu w zarząd parafią, do któréj należą miasteczka Wandsbek, Oedersloe, Bergedorf, Entyn, Neumünster, Preetz, Itzehoë. Freiberg i Stade. Do założenia tego probostwa przyczynił się mianowicie p. Julius, znany lekarz, konwertyta, który znaczny fundusz legował na utrzymanie katolickiego księdza. Szpital Siòstr Miłosierdzia w Hamburgu otrzymał 2,500 talarów jako legat zapisany w testamencie niedawno zmarłego bankiera, Izraelity, Salomona Heine. Podobnie szpital katolicki w Berlinie ma fundacyą 10,000 talarów, którą legował bogaty jeden Izraelita.

6. Biskup z Osnabrük objeżdżał po znaczniejszych miasteczkach księstw nadelbiańskich w Szleswiku i Holsztynie, udzielając katolikom sakrament bierzmowania. Nasamprzód udał się do Altony, potém do Kilonii, Friedrichstad, Nordstrand i do Szleswiku. Następnie był we Flensburgu i Frydericyi, a nakoniec poświęcił jak najuroczyściéj kościół św. Ausgara w Kopenhadze i otworzył tysiącletni jubileusz apostolstwa św. Ausgara w tych krajach.

7. Pastor Huchzermeyer oskarżył profesorów fakultetu protestanckiego teologicznego w Halli, że zbyt dowolnie tłómaczą Pismo św. Akt oskarzenia, gdzie wiele znajduje się podpisów, przesłano do ministeryum oświecenia. Oskarżyciele twierdzą, że wszyscy profesorowie fakultetu, wyjąwszy p. Tholok, nie przyjmują wcale Starego i Nowego Testamentu za Słowo Boże i za regułę wiary. W skutek tego rozpoczęto już śledztwo z nakazu władzy świeckiéj przeciwko profesorom Hupheld i Riehm.

PIŚMIENNICTWO.

Smutne doświadczenia, jakie po niewczasie opłakujemy na polu archeologii kościelnéj w kraju naszym i tak ubogim w zabytki sztuk pięknych, pobudziły w nowszych czasach niejednokrotnie do sumienniejszego pilnowania ocalonych jeszcze okruchów. — Nie mała część, jeżeli nie główna, w téj zasłudze należy się zabiegom P. Józefa Łepkowskiego. Znane są w tym względzie jego zachody około domów Bożych w krakowskiéj ziemi i okolicach przyległych. Podróż jego odbyta po Wielkiéjpolsce dała mu sposobność zajrzeć do niejednego kościoła naszych diecezyi, a owoc prac najnowszych na tém polu mamy złożony w książce, którą polecamy braciom duchownym nietylko okolic zwiedzonych i opisanych przez autora, ale i dalszych stron. Wszyscy się z książki téj wiele nauczyć możemy, bo nietylko czytanie jéj zachęci nas do szanowania ginących coraz pamiątek przeszłości, ale niejednemu otworzy oczy i oświeci zmysły do patrzenia na przedmioty, około których codziennie przechodził obojętnie z rozwartemi oczyma, nie widząc niczego. Tu sprzęt, staroświecka ława kościelna, klęcznik spróchniały, chrzcielnica potłuczona z kamienia, dzwon pęknięty, kielich złamany, drzwi wywrócone leżą, gniją, próchnieją, w ziemię zachodzą, na ogień idą; tam kawał kościoła, kaplica, chrzcielnica osobna, prezbyterium, kruchta użyta jak np. w Strzelnie na drwalnik lub stajenkę; wota srebrne *plus licitando* na stopienie przedawane bez zdjęcia napisów, rysunku jak to w tylu, tylu stało się kościołach — bez względu na starożytność, pamiątkę, przeznaczenie pierwiastkowe, i to bez złéj woli, *pure* z niewiadomości, *że ten*, komu to poruczone, nie ma oka na to, nie ma zmysłu, nie wie, na co patrzy, co dzierzy w ręku — aż się temu komubądź dostanie, lub co gorsza bez śladu na wieki przepadnie. — Oto z czytania takiéj książki, jaką nam Pan Łepkowski podał, nauczy się niejeden rozpoznawać choćby najgrubszych zarysów archeologii architektonicznéj kościelnéj. Nie jest to teorya, ale opisy zebrane kilkunastu kościołów i budowli na ziemi polskiej, w których nie jedno spostrzeżenie może dałoby się zaczepić, ale gdzie całość tchnie szczerém przywiązaniem do zabytków przeszłości i przywiązaniem tém czytelnika przejmuje. Wieloletnie nadto prace autora na tém samém polu, porównywanie licznych pamiątek zapewniło mu trafność w spostrzeżeniach, która go rzadko myli. —

Zakres pisma naszego nie pozwala nam w szczegółową wchodzić krytykę, dla tego zamiarem tylko naszym być mogło zwrócić uwagę czytelników na dzieło pełne zasługi i braciom duchownym bardzo przydatne a nawet potrzebne. Tytuł jego jest: *„O Zabytkach Kruszwicy, Gniezna i Krakowa oraz Trzemeszna, Rogoźna, Kcyni, Dobieszewka, Gołańczy, Znina, Gąsawy, Pakości, Kościelca, Inowrocławia, Strzelna i Mogilna. Sprawozdania i Studia Józefa Łepkowskiego. Kraków. Czcionkami Drukarni „Czasu“ W. Kirchmayera. 1866.“* —

Są tam dodane rozprawy dawniéj przez autora napisane a mianowicie: I. O poszanowaniu zabytków ojczystéj przeszłości. II. Kaplica Zygmuntowska w katedrze krakowskiéj. III. Dawne warownie Krakowa. IV. Akademia jagiellońska. V. Kościół akademicki św. Anny w Krakowie. VI. Kościół św. Wojciecha w Krakowie. VII. Groby i pomniki Kościuszki i Księcia Józefa Poniatowskiego. VIII. Zabytki polskie z XVII wieku. IX. Recenzya nowych wydawnictw archeologiczno - architektonicznych najobszerniejsza ze wszystkich. X. Wycieczka do Wielkiéjpolski. — W téj wycieczce dotyka autor miejsc w tytule książki wyliczonych i naprowadza niejednokrotnie na spostrzeżenia nader zajmujące. Na przykład podajemy, co widział w Strzelnie (str. 181 sq.)

„Przy klasztornym kościele stoi wśród ruder i śmieciska, drugi jeszcze dawniejszy kościół św. Prokopa, przeznaczony teraz na śpichlerz plebański, skład drzewa i rupieci. Wszędzie gdzieindziéj zasłużyłby ten kościół na troskliwą opiekę, a wielekroć studionowanoby naukowo budowę jego. Jestto rotunda z sześciennych kostek granitu wzniesiona, ze sklepieniem okrągłém wspartém na óśmiu żebrach łukowych, ułożonych z takichże granitowych kostek, zwornikiem zamkniętych. Z jednéj strony przypiera do owéj rotundy (podobnież jak ona sama sklepiona) niższe prezbyterium (apsis); z drugiéj zaś strony (od frontu) wieża jakoby baszta owalnego od dołu kształtu a czworoboczna ku górze, od przodu szkapą (późniéj przypartą) wzmocniona. Malowania na ścianach z XVII lub XVIII wieku, wystawiają Ewangelistów i sceny z życia św. Prokopa. Kaplica ta miała być pierwotnie kościołem parafialnym; albo raczéj była świątynią dla zakonnic, jeśli w kościele głównym zakonnicy nabożeństwo miewali. Późniéj miała ona stanowić refektarz — dziś zaś w połowie wysokości podłogą przedzielona, mimo zdrowych murów a pamiątkowéj i architektonicznéj wartości ku wygodzie gospodarczéj służy. Ten to kościół wyobrażonym jest prawdopodobnie na arcystarożytnéj i wielce ważnéj tablicy elekcyjnéj wmurowanéj nad gnojnikiem w ścianę rudery, która doń przytyka. Rzeźba ta, jak widoczne z umieszczonych w niéj tulejek, była jakiś czas lawaterza ozdobą. Wystawia ona (w wypukłorzeźbie z piaskowca) klęczącego mężczyznę nawpół zbrojnego, w szyszaku i kolczudze, podającego kościół Chrystusowi Panu. Zbawiciel siedzi na krześle podtrzymując lewą ręką ewangelią otwartą, na kolunie wspartą; zaś prawą błogosławi. Po drugiéj stronie niewiasta osłonięta podaje Zbawicielowi księgę. Rysunek odniósłby każdy znawca do końca XI. lub XII. wieku. Cała tablica jest kształtu półkola, zakreślonego promieniem niewiele nad łokieć dłuższym. Rzeźbę tę uzupełnia druga jéj współczesna, wprawiona nad drzwiami kaplicy św. Barbary zewnątrz głównego kościóła od strony plebańskiego ogrodu. Na téj znów klęczący mężczyzna podaje kościół o dwóch wieżach z kopułkami i z okrągłą apsidą. —

Ofiarę świątyni przyjmuje św. Anna, stojąca w pośrodku z N. M. Panną na ręku. Z drugiéj strony niewiasta w poważnéj szacie podaje św. Annie klęcząc księgę czy dokument. Dobra krawędź rzeźby stanowiąca zarazem górną drzwi oprawę, przedstawia rękę błogosławiącą: otoczoną ornamentami słupa w kaplicy św. Barbary. Napis biegnący wokoło ostatniéj tablicy, wartość obu podnosi, a znaczenie wyjaśnia. Jest on legendą pisaną w skróceniach scholastycznemi głoskami. — Przeździecki taki odczyt zapisu tego daje:

Te velut opteras hoc dono Petrus honorat
Virginis Anna pie mater honoranda Mariae.

A więc jasne, że obie tablice, kaplica z romańskim słupem i sameż kościoły są zabytkami, z początku XII. wieku; a świątynie one stawiał Piotr Włoszczowicz, Duninem zwany, wraz z małżonkę swoją Maryą. — — Opisane tablice erekcyjne są tedy najdawniéjszym u nas zabytkiem rzeźby chrześcijańskiéj średniowiecznéj; tém one cenniéjsze, że w ogóle sztuka bardzo mało z téj odległéj epoki (początku XII stulecia) zostawiła w Europie pomników. Czesi oto cieszą się świeżém odkryciem w pragskim kościele św. Jerzego rzeźby z 1150 roku, która najstarszym teraz jest u nich zabytkiem. Nasza więc o ćwierć wieku od téj pragskiéj wcześniejsza, godna lepszego umieszczenia, niż to jakie dziś nad gnojnikiem w Strzelnie zajmuje.“ ” —

Otrzymujemy z Paryża następujące pismo:

„Mało pewnie kto w Polsce zna sławne dzieło *Cobbeta O Reformie protestanckiéj w Anglii i Irlandyi.* — Żaden, chociażby nawet najgorliwszy pisarz katolicki, nie mógłby wystąpić z lepszą energiczniejszą i logiczniejszą obroną Kościoła katolickiego i jego różnorodnych instytucyi, od tego angielskiego protestanta, którego dzieło na tém większą zasługuje uwagę i podziwienie, że wyszło z pod pióra *protestanckiego.* Skoro się tylko pojawiło, zostało przetłómaczone na wszystkie prawie języki europejskie, a do dziś dnia nie wiem, czy przyszło komu na myśl, przetłómaczyć je i wydać w języku polskim. —

„Uderzony tak ważnością przedmiotu samego, jako też i z najszlachetniejszych pobudek pochodzącą obroną autora, dołożyłem wszystkich sił, aby dzieło jego, tyle światła na kwestyę tak żywotną, a tak mocno nas obchodzącą, rzucające, przetłómaczyć wiernie na język nasz ojczysty i uczynić je tym sposobem przystępném wszystkim Polakom.

Oprócz wielkiéj historycznéj wartości, będzie ono dla nas bardzo na czasie, tém bardziéj, że uwaga nasza została na Anglię zwróconą ostatniemi wypadkami wywołanemi przez *Fenianów.*“

„Czytelnik polski, zwłaszcza taki, który się już dał obałamucić zgubnemi naukami sofistów krajowych lub zagranicznych, znajdzie w dziełku w mowie będącém nieocenioną dla siebie naukę i przestrogę, i przyjdzie do przekonania, że naród, rozerwany na tysiączne sekty religijne, albo zejść musi (prędzéj czy późniéj) z widowni świata, albo, chcąc się na niéj utrzymać, wrócić na łono kościoła. —

„Wszystkich miłujących religię przodków naszych i dbających o zwycięstwo *prawdy*, a zwłaszcza całe duchowieństwo, owych naturalnych obrońców wiary katolickiéj, uprzejmie wzywam i proszę o poparcie mojego zamiaru i o spieszne zapisanie się na wzmiankowane dzieło, gdyż tylko żądana ilość exemplarzy zostanie wydrukowaną. Z początkiém przyszłego roku chciałbym, aby tłómaczenie moje, które już ukończyłem, wyszło z druku. *Cena przedpłaty* wynosi złp. sześć. Księgarze zamawiający przynajmniéj 50 exemplarzy, otrzymają je po 5 złp., zamawiający 100, po 4 złp., więcéj nad sto po 3 złp.“

Paryż, Autenil Villa Montmorency. 14. avenue des Tilleuls.
Józef Kropiwnicki.

Redaktor X. Prusinowski w Grodzisku. — Nakładem i Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Grodzisku.
W komisie Pawła Rhode w Lipsku.